

To uczucie zaskoczyło mnie, jak zabłąkana kula zaskakuje przypadkową ofiarę. Przerwałem pracę, zastygając w bezruchu. Spiżowy posąg. Istota zastrzymana w kadrze. Słowa ostrzeżenia wybrzmiały w mojej jaźni: „Jesteś w niebezpieczeństwie”. Włoski na odnóżach odebrały delikatne wibracje. Nie pozostawiały żadnej wątpliwości. Nadchodził. W tej samej chwili ruszyłem do najbliższej z wielu moich kryjówek. Nie miałem nawet czasu zastanowić się czy zdążę. Po prostu biegłem ile tylko miałem sił we wszystkich nogach. Gdy dotarłem w bezpieczne miejsce, moim wątłym ciałem zaczęły wstrząać dreszcze, jeden za drugim. Na szczęście tutaj, w szczelinie pomiędzy chłodnymi kamiennymi płytami, byłem już bezpieczny. Znowu zdążyłem.

#

Odpoczynek i poczucie schronienia urodziły pytania. Przed kim uciekam? I skąd się tu wzięłem? Kto zbudował dookoła mnie te wysokie mury, odgradzające mnie od słońca? Nie miałem pojęcia. Początkowo sądziłem, że to stres jest przyczyną niepamięci, ale im bardziej starałem się przypomnieć jakieś szczegóły z mojej przeszłości, tym większą odkrywałem pustkę. Tak jakbym rozglądał się po kamiennej pustyni. Nic poza chwilowymi okruchami, ziarenkami pamięci. Monotonny, szary krajobraz, aż po horyzont.

#

Rozważania przerwał błysk światła i gwałtownie zmieniające się ciśnienie. Już jest. Na wszelki wypadek stanąłem tyłem do źródła, jednocześnie zdając sobie sprawę jak naiwne jest to zachowanie. Czy naprawdę sądziłem, że odwracając się, stanę się niewidoczny? Walcząc z absurdalną reakcją, ukradkiem spojrzałem na niego kilkoma z moich wielu oczu, których nie potrafiłem zamknąć. Dobrze chociaż, że byłem w cieniu. Nerwowo unikałem jego spojrzenia. Po co zwracać na siebie uwagę? Niezauważony nadal miałem szansę przeżyć. Nie mogłem

się jednak pozbyć wrażenia, iż mój los jest przesądzony. Czułem, co się za chwilę wydarzy, jakbym już kiedyś brał w tym udział. Deja vu.

#

Świadomość uruchomiła pierwotne mechanizmy, zapisane białkowym kodem, gdzieś głęboko w komórkach. Poddałem się podmuchom powietrza i swobodnie uniosłem nad ziemię. Prostu wiedziałem, że tak trzeba. Pchany wiatrem, sprawiałem wrażenie martwego. Tak na wszelki wypadek, żeby być nieistotnym, pomijalnym, żeby nie wzbudzić jego zainteresowania.

#

Był tak blisko, że czułem jego słodki oddech. Rozglądał się i pogwizdywał nonszalancko. Jego nogi niczym gigantyczne kolumny, to opadały to unosiły się na stopach. Ogromny. Gargantuiczny, zwykły, brzydki, normalny, dziwny. Odbijałem się tak między sprzecznymi uczuciami. Mimo swojej inności był jednocześnie jakiś taki znajomy. W każdym razie, gdyby tylko zechciał, to zmiażdżyłby mnie bez wysiłku. Nawet przez ułamek sekundy nie wątpiłem, że w starciu z nim nie przetrwałbym.

#

Kulając się po ziemi, dostrzegłem ruch w dole. Nisko przy szarej powierzchni, gdzie panowała wilgoć i stęchlizna. Skupiłem wzrok z kilku oczu. Ktoś panicznie szukał schronienia i robił to nie przejmując się hałasem, który wydawał się dochodzić wyłącznie do mnie. Wcześniej kiedy było jeszcze ciemno, często słyszałem dochodzące z dołu dźwięki. Dowodziły, że nie jestem sam. Skąd ja o tym wiem? Nagle wypłynęło przerażające wspomnienie, jak mroczna tajemnica, którą rodzina skrywała przez pokolenia.

#

Przypomniałem sobie. Spuściłem się po lepkich linach na sam dół w gęsty i czarny jak smoła mrok. Pustkę wypełniała cisza, która potęgowała mój strach. Nawet wiatr, który zazwyczaj bzyczał we własnym języku, tutaj milczał jak martwa mucha. Odciałem linę i spadłem na zimną posadzkę. Po kilku krokach natknąłem się na martwe powłoki owadów.

Zastanawiałem się, jakim cudem ciemność nie ograniczyła mojej zdolności widzenia.

Zaciekawiony podszedłem do pierwszego truchła i delikatnie potrząsałem, jakby wierząc, że duch nie opuścił delikatnej powłoki. Ku mojemu zdziwieniu, mimo wszechobecnej wilgoci, ciało było suche i tak lekkie jak pyłek kurzu. Rozejrzałem się i zobaczyłem pozostałych.

Przede mną rozpościerała się apokaliptyczna scenografia. Pozostawione same sobie przezroczyste opakowania, porzucone, niepotrzebne szczątki z zastygłymi w komicznym grymasie twarzami. Smutny koniec moich bliskich. Poruszony nierealną sytuacją, stanąłem bez ruchu i wypowiedziałem pytanie, które samo cisnęło się na usta: czy to również moje przeznaczenie?

#

Pogrążony w rozmyślaniach straciłem czujność. Kiedy zdałem sobie z tego sprawę, było już za późno na ucieczkę. On przyglądał mi się z zaciekawieniem. Przechylił groteskowo głowę na bok, zmrużył oczy i uniół z obrzydzeniem górną warkę, odsłaniając żółte zęby.

Odwdzięczyłem mu się spojrzeniem i wtedy mnie olśniło. Świadomość dosłownie uwolniła wspomnienia. Już wiedziałem skąd znam tę twarz. Już się nie bałem. Wyrok już zapadł, teraz pokornie czekałem na śmierć. Za chwilę moja powłoka spocznie na cmentarzysku pośród przodków.

#

I stało się.

Znowu zabiłem.

Znowu umarłem.